

KS. JERZY SZYMIK

TEOLOGIA JAKO SZTUKA. *ZWISCHEN MUSIK UND LITERATUR*

I. W SZKOLE HANSA URSA VON BALTHASARA

Pod koniec czerwca 1988 r. zmarł Hans Urs von Balthasar, bez wątpienia jeden z najwybitniejszych teologów naszego stulecia. Pogrzeb odbył się 1 lipca w Lucernie, mieście urodzenia szwajcarskiego kardynała. Podczas liturgii, w pogrzebowej homilii wygłoszonej „in St. Leodegar”, kard. Joseph Ratzinger w takich oto słowach wyraził się o życiu i centralnej myśli Balthasara: „[...] seine Wahl schwankte zwischen Musik und Literatur [...] Christentum Vergeistigung nur ist indem es immer neu Verleiblichung des Geistes wird”¹

Zatrzymajmy się na pierwszym z cytowanych zdań homilii. Faktycznie, muzyka była (chronologicznie przynajmniej) pierwszą miłością Balthasara. Jak podkreślają biografowie, jego dzieciństwo – spędzone w dużej mierze w pensjonacie babki w Felsbergu – wypełniała głównie muzyka. Był znakomitym pianistą, miał słuch absolutny, znał na pamięć wszystkie dzieła Mozarta. Kiedy po latach, już na krótko przed śmiercią (w 1987 r.) otrzymał w Innsbrucku prestiżową „Wolfgang-Amadeus-Mozart-Preis” sprawi mu to wielką radość... A jednak muzyka doczekała się szybko w życiu Balthasara wielkiej rywalki. Była nią literatura piękna. Po maturze studiował przez dziewięć semestrów germanistykę (Wiedeń, Berlin, Zurych), wieńcząc ten

Ks. dr hab. JERZY SZYMIK, prof. nadzw. – kierownik II Katedry Teologii Dogmatycznej KUL. Adres do korespondencji: ul. Radziszewskiego 7, 20-039 Lublin, tel. (081) 533-32-31 (Konwikt), e-mail: jerszym@kul.lublin.pl.

¹ *Hans Urs von Balthasar*, ausgew. und hrsg. v. D. Akademischen Arbeitsgemeinschaft und der Römisch-Katholischen Kirche Basel, Basel 1989, s. 74.

okres obroną dysertacji doktorskiej na temat dziejów „problemu eschatologicznego” we współczesnej niemieckiej literaturze (w 1937 r. opublikowana w Salzburgu pt. *Apokalypse der deutschen Seele*). Później zachwyił się twórczością takich pisarzy, jak Péguy, Bernanos, Claudel. Jeszcze później przeczytał i teologicznie „przetrawił” dorobek (to brzmi nieprawdopodobnie, ale cały właściwie, a na pewno wszystko, co w nim najważniejsze) ludzkości w dziedzinie dramatu.

Oto więc – zdaniem Ratzingera – istota życiowego dylematu von Balthasara: *schwankte*. Rzeczywiście, mogłoby się wydawać, że Hans Urs von Balthasar wahał się i chwiał w jakiejś nieumiejętności ostatecznego wyboru między owymi dwoma miłościami. *Embarras de richesse*, nadmiar talentów i zainteresowań?

Otóż jestem głęboko przekonany, że nie, że *schwankte* nie było ostateczną prawdą o egzystencjalnych wyborach i kształcie życia autora *Herrlichkeit*. Sądzę mianowicie, że to właśnie teologia była jego wyborem ostatecznym i że ona to – jako Teo-Logia, czyli jako sięgające harmonii Trójjedynego słowo o Bogu – stała się pogodzeniem muzyki i literatury. Gdzież bowiem szukać połączenia Muzyki (symfoniczności i harmonii Prawdy) z Literaturą (pięknem i ciężarem Słowa)? Tak nuty składające się na etiudę, jak litery budujące wiersz próbują powiedzieć coś – na swój sposób oryginalnego – na temat Tajemnicy, którą zajmują się tezy teologicznego traktatu; tak nuty więc, jak i litery stanowią w pewien sposób zawsze jakąś postać *praeparatio evangelica*, według intuicji Euzebiusza z Cezarei: spulchnienia gleby człowieczego serca pod zasiew ewangelicznego ziarna. Mozart i Szekspir spotykają się w świętych Augustynie z Hippony i Tomaszu z Akwinu, w Rahnerze i Balthasarze właśnie... T e o l o g i a jest bowiem syntezą muzyki i słowa z działu *belles lettres*, j e s t m u z y k ą i s ł o w e m ż y c i a. I w tym sensie j e s t s z t u k ą.

Jak informuje polskiego czytelnika ks. Eligiusz Piotrowski², „von Balthasar nie mógł przebaczyć Kierkegaardowi, poznanemu u Guardiniego w Berlinie, że ten, wraz z krytyką opery *Don Giovanni*, potępił całą sferę estetyczną jako nieetyczną i antyreligijną” I kiedy kard. Henri de Lubac (*notabene* serdeczny przyjaciel Balthasara) uważa autora *Theodramatik* za człowieka, który w niepowtarzalny sposób ogarnia dziedzictwo Europy Za-

E. P i o t r o w s k i, *Hans Urs von Balthasar. Szkic biograficzno-teologiczny*, „Ateneum Kapłańskie”, 1996, t. 126, z. 3 (523), s. 347-361.

chodniej”, to – jak sądzę – trzeba nam rozumieć to twierdzenie właśnie tak: ogarnąć dziedzictwo europejskie to dokonać teologicznej *par excellence* syntezy muzyki i literatury pięknej. Na tym polega „niepowtarzalność” dzieła Balthasara. Tak też odczytuję jego najważniejsze dla teologa przesłanie dotyczące sposobu postrzegania, rozumienia i uprawiania teologii – na jakiej to się dokonuje wysokości, w jakiej przestrzeni... W tej również (choć, oczywiście, nie tylko w tej) perspektywie rozumiem słowa Karla Lehmana i Waltera Kaspera³: „On jest jednym z tych myślicieli katolicyzmu, których Kościół i świat pilnie potrzebują”

Zatrzymałem się na fenomenie osoby i dzieła Balthasara, bo ostatnich kilkanaście lat jego życia toczyło się już w krainie pepsi-coli, jeśli przyjąć umownie, że kontury mapy świata, którego ta kraina jest symbolem, wyrażają po Soborze Watykańskim II czy też – powiedzmy – po roku 1968. Teolog z Bazylei rozumiał, co się dzieje, i wyciągał z tego rozumienia wnioski – a warto się uczyć od największych (do tego wątku jeszcze wrócimy). Oto więc teologia w randze sztuki, ale nie za cenę rezygnacji z naukowości. Niesłuchanie to głęboka i twórcza jednocześnie propozycja myślenia teologicznego i o teologii: *zwischen Musik und Literatur*. Propozycja możliwa dzięki – jakże charakterystycznemu dla fenomenu Europy – łączeniu prawdy z pięknem, elementów filozofii z elementami estetyki, wnikliwości myślenia z wrażliwością odczuwania. Oto – w moim odczytaniu i w ogromnym skrócie – recepta von Balthasara dla teologii naszego czasu.

Teologia nie może się nigdy obrazić na swój czas. Może w tym pomóc teologii jej związek z pięknem. Ma ona bowiem w sobie coś z cudowności nut i liter: zawiera przesłanie z Wysoka. Obok rozumności teologia potrzebuje piękna, potrzebuje jego siły i bezbronności zarazem, by być sobą w danym sobie czasie i nie ulec ani pobłażliwości, ani frustracji. Napięcia, paradoksy, ich komplementarność... Przypomnijmy drugie z cytowanych zdań wygłoszonej w Lucernie homilii Ratzingera: „Chrześcijaństwo jest tylko wtedy uduchowieniem, kiedy staje się ciągle nowym ucieleśnieniem ducha”

Teologia jako sztuka, piękna teologia, służąca Pięknemu, Wspaniałemu Bogu – *Herrlichkeit*... Nie są to tylko puste, niepotrzebnie „estetyzujące”

³ K. L e h m a n n, W K a s p e r, *Hans Urs von Balthasar Gestalt und Werk*, Köln 1989, s.11.

teologię ozdobniki. W *Christliche Kunst und Verkündigung*⁴ von Balthasar, odwołując się do historii Kościoła i doktryny chrześcijańskiej, przypomina, iż pośrednikiem Objawienia jest nie tylko dogmatyka, liturgia i kerygma w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale także sztuka, na swój „specyficzny sposób” Aby uzyskać odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się dzieje, należy gruntownie zbadać związki pomiędzy Objawieniem a sztuką – twierdzi. Dociekania szwajcarskiego teologa prowadzą do wniosku, że początkiem tych związków i jednocześnie podstawową kategorią tłumaczącą tajemnicę pokrewieństwa Objawienia i sztuki jest rzeczywistość piękna. Objawienie nie jest bowiem niczym innym, jak manifestacją wspaniałości Bożej, przywróceniem kształtu i formy w miejsce chaosu grzechu, a życie chrześcijanina – życiem „artysty” Stąd też „artyzm” – jako taki, w swej najgłębszej istocie – jest naturalnym przedłużeniem Objawienia. Więc sztuka niejako „ontycznie” (ze względu na korzenie swego bytu) uczestniczy w chrześcijańskim kerygmacie, który swą treść i formę (i formę!) czerpie z Boskiego Piękna. Z tego związku, sięgającego misterium Wspaniałości Trójjedynego, bije źródło wszelkich powiązań i pokrewieństw teologii i sztuki.

II. W SZKOLE ZACHWYTU

Ks. Czesław Bartnik przypomina przy różnych okazjach – ostatnio w *Metodologii teologicznej*⁵ – że w chrześcijaństwie istnieje (i powinna istnieć) tzw. teologia „poietyczna”, „coraz wyraźniej odkrywana od początku do dziś” Wyrasta ona, zdaniem polskiego dogmatyka, z charakterystycznych dla chrześcijaństwa miejsc „poietycznych” (wymienia tu on *Logos, Logos spermatikos, Poiemata, Logopoietai, Archepoietes, Phos poietikon*) i ma swój specyficzny zakres poznawczy. Istotną rolę pełni w niej kategoria piękna (w przedmiocie) i wrażliwości na nie (w podmiocie). I pomimo że – jak twierdzi ks. Bartnik – ten rodzaj teologii nie może być wiodący na płaszczyźnie naukowej, to jest on konieczny w całokształcie teologii chrześcijańskiej. I jako taki zawsze był on i jest w niej obecny – z różnym w dziejach stopniem intensywności. „Teologia zaś musi być poezją –

⁴ H. U. von B a l t h a s a r, *Christliche Kunst und Verkündigung*, [w:] *Mysterium Salutis*, Bd. I, hrsg. von J. Hofer, K. Rahner, Freiburg im Breisgau 1986, s. 708-726.

Cz. B a r t n i k, *Metodologia teologiczna*, Lublin 1998, s. 55-64.

w wielkim, misteryjnym wymiarze – żeby być teologią pełną i żywą” – twierdzi ks. Bartnik.

Oczywiście, trzeba się strzec szkodliwej naiwności, to znaczy nie wolno zamykać oczu na niebezpieczeństwa związane z uprawianiem teologii *zwischen Musik und Literatur*. Najogólniej rzecz biorąc dotyczą one tendencji podważania naukowości teologii. W różnych formach może pojawić się pokusa (i faktycznie się pojawia, a bywa, że jest realizowana), by jako narzędzia destrukcji „teologii jako nauki” użyć „teologii jako sztuki”. Artyzm i myślenie występują wówczas jako wrogowie: piękno rozumiane jest nie jako „współpracownik” rozumu, ale jako jego konkurent.

Przed dwustu laty, u zarania romantyzmu, coraz głośniejsze stawały się głosy, „że choć religia umarła jako dogmat, może zostać wskrzeszona jako sztuka”. Wystarczy przywołać twórczość Williama Blake’a, sztandarową postać tej idei. Przypomina o tym Don Cupitt – wykładowca z Oxfordu, anglikański pastor – w swojej nowej i głośnej książce *Po Bogu. O przyszłości religii*⁶. Osobliwa książka Cupitta jest zresztą doskonałym przykładem tych właśnie tendencji przeniesionych z epoki Blake’a do krainy pepsi-coli. Wystarczy przeczytać rozdział pod znamienym tytułem „Teologia poetycka”⁷, by już wiedzieć, jakiej to poetyckości teologii należy wystrzegać się jak ognia.

Tekst Cupitta, pełen uproszczeń, językowych stereotypów charakterystycznych dla stylistyki politycznej poprawności, poglądów spisanych chyba żywcem z lewackich agitek, lansuje tezę, którą dobrze zilustrują następujące zdania ze wspomnianego rozdziału: „Każdy system totalitarny ma powody, by nienawidzić i obawiać się swobodnej gry wyobraźni. Stanowi ona śmiertelne zagrożenie dla jego władzy i dlatego podejrzliwość wobec sztuki zapuściła korzenie tak głęboko, zwłaszcza w chrześcijaństwie [...] Dopiero niedawno odważyliśmy się otwarcie i bez ogródek opisać teologie, czyli systemy twierdzeń dotyczących wiary, jako produkty działania twórczej wyobraźni. [...] W miarę znikania Boga coraz łatwiej przychodzi nam widzieć w teologu artystę [...] Uważam więc, że możemy i powinniśmy z dostępnego nam materiału tworzyć bez ograniczeń nowe znaczenia religijne, praktyki i narracje. Teologia poetycka na nowo zmitologizuje naszą religię [...]” Dziękuję, mnie wystarczy. Nie ten język, nie te treści, nie ta

⁶ D. C u p i t t, *Po Bogu. O przyszłości religii*, tł. [z jęz. ang.] P. Sitarski, Warszawa 1998 (angielski oryginał: 1997).

⁷ Tamże, s. 167-180.

optyka. Przywołałem tezę Don Cupitta, by jasno i dobitnie powiedzieć, o co mi nie chodzi, do czego zdecydowanie nie namawiam i w czym nie widzę ratunku dla teologii w krainie pepsi-coli. Otóż nie chodzi mi w żadnym wypadku o eklektyczną ezoteryczność gnozy – z akcentem na wszystkie te trzy słowa.

Natomiast chodzi mi o zachwyty, o wyraźne wyartykułowanie tezy dotyczącej koniecznej obecności zachwyty w teologii, czystości jego tonu, czystości pochodzącej z faktu, iż nie jest on „przeciwko”, jest natomiast radosną pochodną symfoniczności Prawdy, której teologia służy. Wyobrażenia, piękno, niewysłowioność mają swoje nieredukowalne miejsce w każdym typie teologii, nawet jeśli za bzdurne uznać twierdzenie Cupitta o teologii jako „produkcie działania twórczej wyobraźni” (boć przecie jest teologia „produktem” nie tylko jej i nie głównie jej!). Zatem zachwyty rodzący się *zwischen...* Ale tu chciałbym posłużyć się dłuższym cudzym słowem. Choć „niezupełnie cudzym” By wyjaśnić to enigmatycznie zapewne brzmiące zdanie, pora na mały ekskurs.

Na okoliczność pisania tego tekstu, świadom czekających mnie trudności, przekonany o konieczności pomocy bliźnich, poprosiłem o wsparcie („inspirowo-intelektualne”) studentów, słuchaczy prowadzonego przeze mnie wykładu monograficznego na Wydziale Teologii KUL. Był to letni semestr 1998 r., wykład nosił tytuł „Topika teologiczna – chrystologia kultury” a jego słuchaczami byli przyszli magistry, licencjaci i doktorzy teologii dogmatycznej. Jako podstawę zaliczenia zaproponowałem napisanie „rozprawki” (gatunek literacki dowolny, od eseju po ściśle naukowy elaborat), która byłaby odpowiedzią na pytanie „Jakiej teologii potrzebuje współczesny Kościół i świat?” I w ten prosty sposób stałem się w czerwcu szczęśliwym posiadaczem około sześćdziesięciu prac o wartości – w zdecydowanej większości – dobrej bądź bardzo dobrej. Jedną z nich zacytuje za moment, w nadziei, że zmiana języka dobrze zrobi czytelnikowi... A ponieważ czuję się odpowiedzialny (chwilami dumnie) za w sumie „młode” (na dobre i złe) dywagacje młodych adeptów teologii, dlatego też ich słowo nie jest w tym tekście – wracamy do punktu wyjścia ekskursu – słowem „zupełnie cudzym”

Wróćmy też do zachwyty i teologii *zwischen Musik und Literatur* Cytuję w tym kontekście (i w takiej interpretacji) pracę Katarzyny Najman. Tytuł już znany, podtytuł: *Słów kilka o zadziwieniu, zachwycie i dogmatyce.*

„Teologia nie pali się do liczenia aniołów; niekoniecznie też musi badać «niebo» i «piekło». Z pewnością natomiast chce badać świat; właśnie świat – ten oto.

Ów uniwersalistyczny (niemal dosłownie) zamach na całość stworzenia, wobec skomplikowanej i coraz bardziej precyzyjnej siatki szczegółowych nauk, budzić może niemało obiekcji. Cóż bowiem – parafrazując Rahnera – z głoszenia stworzoności świata, jeśli jako teolodzy nie wiemy, czym ten świat jest. «Chodzi mi o prosty fakt – pisze Rahner – że z tego wszystkiego, co jako doświadczenie i wiedza ludzi nagromadziło się we wszystkich naukach, ale też we wszystkich innych wypowiedziach poezji, muzyki, sztuk plastycznych, a nawet w ogóle w dziejach ludzkości, sam rzeczywiście znam jedynie strasznie małą część, chociaż jako teolog właściwie musiałbym znać to wszystko».

Tak zdeterminowana pozycja teologii, poparta niezatartym wspomnieniem choćby Galileusza, bynajmniej nie budzi dużego zaufania. Jednakże ani szeregi uczonych sceptyków twardo powołujących się na rzekomo obcy teologii racjonalizm, ani «jedynie ufni» sądzący teologię z próżnej dociekliwości nie krzywdzą jej tak, jak drwiący sami jej szafarze.

Dlatego właśnie zachwyty. Teologia musi być uprawiana, tj. mówiona i słuchana z zachwytem. Jeśli tego zabraknie jej autorom i jej odbiorcom – na nic zda się genialność ujęć i trafność określeń. Przecież chce ona ukazywać Piękno, zbliżać do Prawdy... A więc przede wszystkim sama musi wierzyć we własne piękno (choćby ze względu na cel). Nie chodzi oczywiście o jakieś narcystyczne zachowania czy tanią euforię, ale fundamentalne przekonanie o własnej sensowności. Teologia, która siebie traktuje pogardliwie [! – J. Sz.] jest fałszywą teologią – krzywdzi i rani; demaskuje bądź słabość teologii, bądź pruderię teologa, a im bardziej poddaje się autoironii, tym dalsza jest prawdziwej i zadanej sobie służby [! – J. Sz.]. Nie można uprawiać prawdziwie głębokiej teologii «na dystans». Zawsze chce ona człowieka całego: jego umysł i jego serce, jego rozum i wiarę. I kiedy teolog, w dramacie swojej bezradności, pozwoli zawładnąć sobą całej tej nieogarnionej Tajemnicy, którą zgłębia, może nieśmiało ufać, że ona nieco odsłoni się przed nim, nie tracąc jednak nic ze swojej niepojętości. Dopiero w zachwycie i zadziwieniu nad Prawdą, ku której zmierza, w pokornym przekonaniu, iż rzetelność myślenia i żarliwość poszukiwań są nie mniej ważne niż bezgraniczna ufność serca (bynajmniej nie kreślę tu alternatywy!); kiedy na horyzoncie widzi się nie tyle nadzieję sukcesu, ale nadzieję Spotkania; kiedy dostrzega się prawdziwe inspiracje, tj. nie cie-

kawość, ale tęsknotę – dopiero tak pojęta teologia może przekonująco mówić, porywać [właśnie, właśnie: teologia musi porywać, jeśli zależy jej na przyszłości! Nie może bać się budzenia emocji! – J. Sz.], poznawać. Uczyc. Uczyc świata, który cały aż nabrzmiały jest Bogiem; w którym wczorajszy dzień nie mniej jest cudowny od chwalebego wyjścia z Egiptu.

Dotąd jednak nie znajdzie teologia wdzięcznych słuchaczy, dokąd będzie odpowiadać na nie zadane pytania. Choć te – przyznajmy rację mądrości Koheleta («To, co jest – głosi Eklezjastes – już było, a to, co ma być kiedyś, już jest», Koh 3, 15) – w swojej najgłębszej istocie podobne są dziś i wczoraj, to współczesna cywilizacja mało gustuje w pozytywnie ukierunkowanych zamyśleniach egzystencjalnych. Paradoksalnie dziś dogmatyka daje odpowiedzi na pytania, których już nikt nie zadaje. Żyjemy w szczęśliwym czasie, kiedy to Kościół nieustannie powtarza, że Bóg z Boga i Światłość ze Światłości. Zwykle jednak – i do tego właśnie zmierzam – znacznie szybciej umiemy poprawnie recytować Credo, niż zdążymy zapytać: «Kimże On jest, że nawet wichry i jezioro [...]» (Mt 8, 27). Ale dopiero, gdy staniemy przed takim pytaniem, pojmimy, co znaczą dotychczas wypowiedzane słowa; powiemy jeszcze raz i już prawdziwie.

Teologia więc musi te pytania budzić. Nie po to, by zachwiać, ale by dać radość zbliżania się do Prawdy [! – J. Sz.]. By uwalniać wiarę od abstrakcyjności, a ukazywać, że jest ona (i jak bardzo) istotą i głównym nurtem naszego życia; że cała historia zbawienia okazuje się też historią każdego, poszczególnego człowieka; ale też że nie jesteśmy wolni ani od wątpliwości Tomasza Apostoła, ani Ariusza, ani od na wskroś monofizycznych dążeń. W każdym drzemie zarzewie herezji...? A może po prostu pragnienie poznania, pragnienie Miłości, które właśnie trzeba obudzić?"

Tyle Katarzyna. Tonacja tego tekstu... Jesteśmy o tysiące lat świetlnych od Don Cupitta. Także od Dreschnera, Ranke-Heinemann, Mynarka, Hermann, Kerstena, Grubera, Drewermanna i innych demaskatorów „prawdziwych” (żądnych władzy i maskulinistycznych) zakusów rzymskiego Kościoła (głównego bezbożnika w dziejach świata, imperialistycznego niszczyciela wolności, wroga ludzkości) tudzież jego mafijnej kurii. I Bogu dzięki, im dalej, tym lepiej – moim zdaniem. Znamy, być może, tonację ksiązek wymienionych przed chwilą autorów: ów rodzaj łatwo wyczuwalnej i rozpoznawalnej po kilku zdaniach goryczy bijącej z nieustannej i bezwzględnej kontestacji struktur Kościoła; ową charakterystyczną mentalność „wiecznych poprawiaczy” błędów (cudzych, rzecz jasna): ów utrzymywany konsekwentnie dystans uniemożliwiający uprawianie wewnątrzkościelnej teologii

(a tylko taka jest teologią pełną)... Tu zaś zachwyty jako jeden z ważnych i istotnych znaków wiarygodności współczesnej teologii... Przypomnijmy centralną ideę opracowania Katarzyny: nie da się uprawiać teologii „na dystans” Jeśli zabraknie teologom zachwyty – „na nic zda się genialność ujęć i trafność określeń” Ale też rzetelność myślenia i ufność serca nie są alternatywą – twierdzi autorka. Sformułujmy odważnie pozytywną stronę tej tezy: są one koniunkcją.

III. W SZKOLE PIĘKNA

Otwarcie na piękno, troska o obecność czystej tonacji zachwyty wewnątrz teologicznej myśli i słowa mogą być lekiem na różnorakie choroby czasu i zranienia samej teologii, zwłaszcza tej, która powstaje w środowisku generacji sieroczej, w „świecie bez ojców” Bezbronność zamiast podwójnej gardy... O taką stawkę toczy się gra, kiedy próbujemy widzieć teologię *zwischen Musik und Literatur*...

Przeciwnicy tej koncepcji twierdzą, że teologia przebywająca zbyt blisko sztuki prędzej czy później, w taki czy inny sposób, znajdzie się na pozycjach „teologii poetyckiej” w wersji Don Cupitta, a jeśli nawet nie, to – w najlepszym razie – odbije się to negatywnie na jej epistemologii, precyzji, naukowości (czyżby im bliżej prawdy, tym dalej od piękna? – doprowadźmy te zarzuty *ad absurdum*, by pokazać ich prawdziwie groźne konsekwencje). Powołują się przy tym często na wielkich scholastyków, przytaczając poglądy Alberta Wielkiego („uprawianie poezji to najniższe spośród działań filozoficznych”), Tomasza z Akwinu (wyznacza poezji i poetyce ostatnie miejsce wśród dyscyplin naukowych) czy Hugona ze Św. Wiktora (poezja jest dla teologii niepotrzebna z powodu „nienaturalnej mroczości i pozbawionego systemu eklektyzmu”). Po pierwsze: są to opinie dobierane tendencyjnie i wybiórczo. Już ten sam Akwinata jest na kartach *Sumy teologicznej* zwolennikiem tezy o wspólnej naturze misterium i symbolu i na tej podstawie uzasadnia istnienie środków literackich w Piśmie św. (metafor, przypowieści itp.)⁸ Wystarczy zresztą przeczytać fundamentalne dla tych kwestii dzieło Ernsta Roberta Curtiusa – *Literatura*

⁸ Por. J. S z y m i k, *W poszukiwaniu teologicznej głębi literatury. Literatura piękna jako „locus theologicus”* Katowice 1994, s. 54-56.

europajska i łacińskie średniowiecze; jest już po polsku od trzech lat⁹ – by przekonać się, że związki średniowiecznej teologii i sztuki (*Theologus Dantes...* – tak zaczyna się napis na średniowiecznym nagrobku autora *Boskiej komedii*) były o wiele większe, niż sugerowałyby krytyczne wypowiedzi cytowane wyżej.

Po drugie zaś: sądzę, że próbując myśleć o teologii dziś, na styku tysięcy, usiłując określić jej współczesny *modus vivendi* i twórczą drogę rozwoju, trzeba czerpać ze skarbcza jej całej – a nie tendencyjnie uszczuplanej i zubożanej tym sposobem – historii. Tu szczególnie merytorycznie cenny, a mnie osobiście bardzo bliski jest pogląd patrologa ks. Marka Starowieyskiego, wyrażony niedawno na łamach „W drodze” Cytuję fragmenty: „Teologowie starożytni starali się mówić o Bogu językiem jak najpiękniejszym [...], do dziś zachwyca nas cudowny rytm prozy Jana Chryzostoma, Augustyna czy Leona Wielkiego. [...] Kto dziś z teologów troszczy się, by myśl swoją wyrazić w pięknej formie? Nawet przekłady wielkiego arcydzieła sztuki, jakim jest Biblia, przypominają bardziej aplikację zasad filologicznych niż tekst wielkiego dzieła literatury. Już pod koniec okresu patrystycznego następuje scholastycyzacja teologii: traktaty neochalcedońskie zięją nudą, podobnie jak summy teologiczne i filozoficzne scholastyków [to akurat teza wielce ryzykowna... – przyp. J. Sz.] lub łacińskie podręczniki teologiczne XIX i początku XX w. czy niezrozumiałe w jakimkolwiek języku dzieła wielu spośród teologów współczesnych, które należy czytać obłożonym słownikami wyrazów obcych i encyklopediami. [...] Biorę do ręki wydanie krytyczne któregośkolwiek z Ojców Kościoła i widzę liczne odnośniki do dzieł pisarzy klasycznych, a więc poetów, mówców, filozofów; bywają Ojcowie, którzy cytują ich setki razy Nie wiem, ilu ze współczesnych teologów mogłoby się równie łatwo poruszać po obszarach kultury europejskiej, jak Ojcowie po kulturze klasycznej. Boję się, że bardzo niewielu. Na pewno Henri de Lubac, może Hans Urs von Balthasar. I chyba koniec. Natomiast nie znajdziemy teologów, którzy by uprawiali teologię w pięknych wierszach, jak to czynili wspomniani poeci-teologowie. I nie mówmy, że jest to fenomen syryjski: presokratycy i Lukrecjusz potrafili w pięknych wierszach zawrzeć swoją myśl filozoficzną.

⁹ E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, tł. A. Borowski, Kraków 1997

Obecnie teologia wzięła rozbrat z kulturą. Teologia współczesna jest akulturalna, a to jest po prostu zaprzeczenie humanizmu!”¹⁰

Dyskusyjny wydaje się szczególnie ten moment dywagacji Starowieyskiego, kiedy pod jego piórem pojawia się ostre, krytyczne „i chyba koniec” Chyba jednak nie koniec. Dałoby się wymienić poza Balthasarem i de Lubakiem jeszcze kilkadziesiąt (nie mam tu żadnych wątpliwości) nazwisk teologów współczesnych, którzy bądź to sprawnie poruszają się „po obszarach kultury europejskiej”, bądź są „artystami teologii” przez piękno języka, zniewalającą siłę słowa, celność i częstotliwość odniesień do różnych gałęzi sztuki. Chenu, Congar, Teilhard de Chardin, Varillon, Rahner, Barth, Guardini, Beinert, Ratzinger, Greshake, Kasper, Lehmann, Schneider, Pannenberg, Moltmann, Forte, Amato, Fisichella, bracia Niebuhr, Tillich, O’Collins, O’Donnell, Tracy... i wielu, wielu innych. Nie wspominał o plejadzie teologów polskich – nie chciałbym pominąć któregoś z moich mistrzów lub kolegów. Niemniej diagnoza i teza wybitnego patrologa jest bezdyskusyjnie słuszna: teologia nie może być akulturalna, nie wolno jej stronić od piękna!

Rozumiem zresztą, że kiedy Starowieyski każe teologii zaglądać intensywnie i z pokorą (cnota *docibilitas* jest nieodmiennie pokornej postawy znakiem...) do obszaru kultury i w rejony piękna, to nie po to, by pozbyć się głodu Prawdy i potrzeby erudycyjności, ale z przyczyn dokładnie przeciwnych. Owszem, teologia musi być uprawiana *wissenschaftlich*, ale nie po to, by przestała być mistagogią, by „gdzieś w niej zaginął” *Deus homo factus, Deus incarnatus*. Ma być uprawiana rzetelnie naukowo i erudycyjnie po to, by służyć Tajemnicy Boga-Człowieka, która to Tajemnica sytuuje się i w sferze naukowej, i *zwischen Musik und Literatur*, i która obie te sfery nieskończenie przewyższa... Jeszcze raz Starowieyski: „[...] dzisiaj teologia stała się jakąś skomplikowaną gnozą, istniejącą coraz bardziej na marginesie problemów ludzkich. Najpierw Pan Bóg w niej został zdeformowany, następnie człowiek. Została subtelna spekulacja, którą teologowie śpiewają sobie a Muzom, może nie bardzo Muzom, bo one, panie piękna, nic by nie zrozumiały z tej dziwnej mowy dla wtajemniczonych [podkr. moje – J. Sz.]”¹¹

¹⁰ M. Starowieyski, *Humanizacja i dehumanizacja teologii*, „W drodze” 1998, nr 5 (297), s. 63-65.

¹¹ Tamże.

Na zakończenie kilka jeszcze wypisów poczynionych na okoliczność rozważania tej problematyki, w moim przekonaniu, swoistego *to be or not to be* współczesnej teologii, dogmatycznej zwłaszcza. Oto profetyczna myśl Simone Weil, sprzed pół wieku: „Istnieje coś jak gdyby wcielenie Boga w świat, a piękno jest jego znakiem. P i ę k n o j e s t d o w o d e m d o ś w i a d c z a l n y m, że w c i e l e n i e j e s t m o ż l i w e [podkr. moje – J. Sz.]. A zatem wszelka sztuka pierwszorzędna jest ze swej natury religijna”¹² Teraz kluczowe zdanie ze *Wstępu do estetyki* Hegla: „Wahrheit wäre nicht, wenn sie nicht schiene und erschiene” (w moim, „wolnym”, przekładzie: „Prawdy nie byłoby, gdyby nie było jej wyblysku i objawienia”). Czy tak jest? Czy mamy prawo zaufać geniuszowi Weil i Hegla? My – teologowie, którym tak Weil, jak i Hegel jawią się cokolwiek kontrowersyjnie, jeśli brać pod uwagę całokształt ich dzieła i myśli? Czy „wyblysk” prawdy należy do jej istoty? Na ile piękno jest dowodem możliwości wcielenia? Nie wiemy, nie rozstrzygniemy tych splótów, zależności i pytań teraz... Ale też przypominają mi się charakterystyczne pod tym względem sceny i fragmenty lektur. Na przykład jedno z naszych KUL-owskich seminariów naukowych z teologii dogmatycznej (grudzień 1998 r.), podczas którego zatrzymujemy się w żywej dyskusji długo nad tezą Davida Tracy’ego: „Zanika wrażliwość na religię, bo zanika dziś wrażliwość na sztukę” Widzę kilka stronic książki abpa Życińskiego¹³ poświęconych „splendorowi piękna” – koniecznemu warunkowi integralnego rozwoju człowieka, w kontekście którego dokonuje się dzieło zbawcze¹⁴ Widzę też kard. Joachima Meisnera, arcybiskupa Kolonii, jak w moim rodzinnym Pszowie, na Górnym Śląsku, 7 IX 1997 r., podczas kazania, a potem w prywatnej rozmowie, podnosi palec i z pasją akcentuje *et pulchrum!*” – kiedy mówi o słynnej tomistycznej triadzie: *verum – bonum – pulchrum* (prawda – dobro – piękno) w całościowej, ewangelizacyjnej funkcji współczesnej teologii.

To wszystko sprawia, że teologii dobrze jest penetrować pogranicza. I że dobrze się ona tam czuje: współpracując ze sztuką.

¹² S. W e i l, *Świadomość nadprzyrodzona. Wybór myśli*, tł. [z jęz. franc.] A. Ołędzka-Frybesowa, wybór i oprac. J. Nowak, Warszawa 1986, s. 140.

¹³ J. Ż y c i ń s k i, *Na zachód od domu niewoli*, Poznań 1997

¹⁴ Por. tamże, s. 35.

*

Postawienie kropki po ostatnim zdaniu powyższego tekstu zbiegło się w czasie – prawie co do dnia – z opublikowaniem w Watykanie *Listu do artystów* Jana Pawła II (4 IV 1999 r.). Został on skierowany – jak czytamy w adresie papieskiego dokumentu – „do tych, którzy z pasją i poświęceniem poszukują nowych epifanii piękna, aby podarować je światu w twórczości artystycznej” Oto na zakończenie charakterystyczny fragment 16 punktu *Listu do artystów*, fragment, którego rangę i głębokie współbrzmienie z niektórymi tezami niniejszej publikacji (*toutes proportions gardees*, rzecz jasna) – nie trzeba komentować: „W obliczu świętości życia i człowieka, w obliczu cudów wszechświata z a c h w y t j e s t j e d y n ą a d e k w a t n ą p o s t a w ą. [...] Tego entuzjazmu potrzebują ludzie współcześni i jutrzejsi, ażeby podejmować i przewycięzać wielkie wyzwania jawiące się już na widnokręgu. Dzięki niemu ludzkość po każdym upadku będzie mogła wciąż dźwigać się i zmartwychwstawać. W tym właśnie sensie powiedziano z proroczą intuicją, że «p i ę k n o z b a w i ś w i a t» [cytat pochodzi z *Idioty* Fiodora M. Dostojewskiego – przyp. J. Sz.]. Piękno jest kluczem tajemnicy i wezwaniem transcendencji. Zachęca człowieka, aby poznał smak życia i umiał marzyć o przyszłości. Dlatego piękno rzeczy stworzonych nie może przynieść mu zaspokojenia i budzi ową utajoną tęsknotę za Bogiem [...] [podkr. moje – J. Sz.]”

THEOLOGY AS ART
ZWISCHEN MUSIK UND LITERATUR

S u m m a r y

J. Ratzinger once said about the life and theological thought of Hans Urs von Balthasar that they are placed „between music and literature” One may certainly treat this saying as an *ars theologiae* metaphor, i.e. this dimension of theology which is of necessity (constitutively) akin to aesthetics, if theology – following von Balthasar – is to be the word about the Most Wonderful. In this sense delight is one of the elements of theological methodology and method. For delight is the most profound human reactions to the Beauty of God. Being open to beauty and a concern about a pure delight inside theological thought and word can be a remedy for various diseases of the time and hurting of theology itself. These intuitions are confirmed by John Paul II's *Letter to Artists* of 4th April 1999.

Translated by Jan Klos

Słowa kluczowe: estetyka teologiczna, teologia jako sztuka, muzyka, literatura.

Key words: theological aesthetics, theology as art, music, literature.